

Rozmowa z prof. Andrzejem S. Kamińskim

Ostatnio, mniej więcej 2 lata temu, ukazała się książka pewnego angielskiego historyka, w której podważał on ugruntowany w polskiej historiografii pogląd o równości różnych wyznań w obrębie Rzeczypospolitej. Czy rzeczywiście można powiedzieć, że polska tolerancja była fasadowa, a jej mit powstał przez porównanie sytuacji w Polsce z innymi krajami europejskim, którymi co i raz targaly krwawe wojny o podłożu wyznaniowymi?

W Kościołach istniało zawsze głębokie przekonanie, zupełnie zresztą zrozumiałe, że ich religia jest jedyną słuszną. Pociągało ono jednak za sobą poważne konsekwencje. Bierze się to z głównego założenia, które mówi, że jeżeli człowiek ma być zbawiony, może się to dokonać tylko w tej konkretnej religii. Nie stanowi to zapewne dobrego wstępu do tolerancji. Kościołom na terenie Rzeczypospolitej tolerancja została narzucona. Chociaż we wszystkich Kościołach istnieli ludzie popierający tolerancję, wynikało to najczęściej z dążenia do ekumeniczności, chociaż trudno było im przyjąć tolerancję jako zasadę. Wierzyli oni bowiem, że jeśli nie nawrócą zabląkanego brata zanim umrze, to po śmierci znajdzie się w piekle, a oni będą za to odpowiedzialni. Słuszne jest patrzenie na te zagadnienia z punktu widzenia politycznego. Nie tylko w Rzeczypospolitej tolerancję narzucał władca po to, aby uzyskać spokój religijny w państwie. Najlepszym przykładem jest Turcja Otomańska – kraj niedemokratyczny, niby niedbający o prawa ludności, a jednak, ze względów politycznych, tolerancja była tam przestrzegana. U nas natomiast mamy do czynienia z taką sytuacją głównie w okresie, w którym tworzy się społeczeństwo obywatelskie. Na początku była szlachta rozmaitych wyznań; głównie katolicka i ortodoksyjna, ale też protestancka, kalwińska czy ariańska. Miały one do wyboru albo utrzymać solidarność obywatelską w walce o prawa, albo też dla dobra własnego Kościoła, wzorem Niemiec, czy Francji, walczyć o prawo i pierwszeństwo jednego Kościoła.

Jak w tym kontekście rysuje się kwestia unii brzeskiej? Jaki był jej właściwy cel i dlaczego jej zawiązanie było aż tak kłopotliwe?

Sprawa Unii Brzeskiej jest bardzo trudna. Jest ona trudna dlatego, że wywołała olbrzymie napięcie emocjonalne, obrosła rozległą legendą i historiografią. W takich okolicznościach trzeba pamiętać o początkach, a więc o fakcie, że o zbliżenie obydwu Kościołów – prawosławnego i katolickiego – zabiegano od dawna. Myślę, że Harecki bardzo ładnie już to kiedyś wyjaśnił. Można to pokazać nawet na materiale dotyczącym nie tylko ziem Rzeczypospolitej, ale Włoch, w których oddziaływanie prawosławia, szczególnie na południu albo w okolicach Akwilei, było bardzo silne. Dążenie do zawarcia unii jest bardzo stare. Niemniej z drugiej strony, np. w Moskwie, było silne dążenie do zachowania odrębności politycznej.

Fakt podnoszenia się potęgi politycznej Moskwy, a jednocześnie ustalenie tam piątego patriarchatu prawosławnego, bardzo silnie oddziaływały na władcy, biskupów i metropolitów prawosławnych ziem Rzeczypospolitej. Dla nich stanowiło to zagrożenie, gdyż Moskwa zaczynała wchodzić na tereny uprzednio zarezerwowane dla Konstantynopola. Nie zajmowała ich z pozycji słabej, jak konstantynopolski patriarcha, który był przecież nikim, był niejako poddanym sułtana tureckiego. Moskwa mówiła z pozycji władzy i potęgi cara. Przypuszczam, że silnie to odczuwali i dążyli do zabezpieczenia swojego Kościoła, zarówno przed Moskwą jak i przed Kościołem katolickim, polskim. Chcieli znaleźć niszę, która pozwoliłaby im zachować odrębność. I właśnie taki Kościół stworzyli. Czy do końca tego chcieli? To już jest inna sprawa. Chcieli mieć swoje miejsce. Chcieli też, aby unia zyskała wymiar ekumeniczny. Zdawało im się, być może, że są na drodze, która ich do tego zaprowadzi. Nic jednak z tych

planów nie wyszło. Na domiar złego stali się kością niezgody pomiędzy Moskwą a Warszawą. Niewątpliwie zbliżali się do Kościoła rzymskiego, lecz nigdy się z nim nie złączyli. Unicy na zawsze zachowali odrębną tożsamość, która w jakiś sposób oddzielała ich zarówno od katolików Polaków, jak i ortodoksów Moskali. Dawała im ona silną tożsamość. Dzisiaj powiedzielibyśmy narodowo-kulturową.

Czy w takim razie ci prawosławni, którzy przystąpili do unii odnieśli w jej skutku jakieś realne korzyści, skoro mimo poparcia króla, prominentnego w tym okresie zakonu jezuitów i nuncjatury papieskiej, biskupi polscy nie dopuścili władcy do senatu?

To, że ich nie dopuszczono jest faktem. Pokazuje on siłę polskiego Kościoła rzymskiego i na pewno nie wystawia mu najlepszego świadectwa. Społeczeństwo natomiast nie potrafiło podjąć żadnego działania, które wspomogłoby interesy braci ze wschodu. To była jedna z tych spraw, w której ukazała się niejako słabość społeczeństwa, wynikająca z ustalonego zwyczaju i prawa. Nie pominięto uprawnień biskupów mimo, że były głosy, które się za tym opowiadały. Jednak pod wpływem nacisków politycznych od czasu do czasu prawa te odbierano, by potem je powtórnie przyznać. Jedyne więc, co uzyskano, to właśnie tę odrębność. Biskupi zaś nie uzyskali politycznie wiele, ponieważ nie zasiedli w senacie, przez co znaczenie Kościoła unickiego niewątpliwie podupadało w społecznym odczuciu ważności. Z drugiej strony proszę pamiętać, że w XVIII w. na terenach tej wielkiej Białorusi, która wchodziła wtedy w skład Rzeczypospolitej, gdzieś aż za Smoleńsk i Witebsk, ponad 80% ludności to byli unicy. Tak więc zwycięstwo Kościoła było olbrzymie i także samo wywołało skutki, gdyż mieszkańcy, głównie chłopci, mieli odmienne poczucie własnej godności jak też spojrzenie na świat wartości, inne od panującego wśród prawosławnej ludności tego samego stanu społecznego.

Dlaczego uznanie na powrót Kościoła prawosławnego w Polsce, czyli przywrócenie praw dyzunitom nie zdołało załagodziło konfliktu?

To już jest okres wielkich napięć, politycznego zamieszania i olbrzymich wpływów rosyjskich na terenie Polski. Przywrócenie praw Kościoła następuje głównie jako wyraz oderwania się od zbyt częstego proszenia o pomoc Petersburga. To był oczywiście gest ze strony Kościoła prawosławnego. Główne napięcia jednak nie pojawiały się na najwyższym szczeblu. Dotyczyły grup silnie utożsamiających się albo z prawosławiem, albo z Kościołem unickim, co szczególnie wystąpiło na terenach ukraińskich i wybuchło olbrzymim płomieniem w czasie wojen okresu Chmielnickiego. Drugi taki moment następuje tuż przed rozbiorem, kiedy Kościół prawosławny naprawdę uzyskuje duże znaczenie w Polsce, ale stało się to zbyt późno i nie zdołało powstrzymać rzezi humańskiej.

Jak współczesna historiografia ocenia akt unii brzeskiej, biorąc pod uwagę fakt, że stała się ona w późniejszym czasie zarzewiem krwawych konfliktów na kresach?

Zagadnienie to jest nadal bardzo trudne i budzące wiele emocji. Po przeczytaniu kilku stron pracy o tamtych wydarzeniach od razu wiadomo, niezależnie od całej bazy naukowej autora, czy jest on przedstawicielem Kościoła unickiego, prawosławnego, albo katolickiego. Liczne dyskusje na ten temat toczą się w dalszym ciągu i nie jest są łatwe dla nikogo, kto uczestniczy w tym wielkim sporze.